Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 42 Warszawa, dn. 22 września 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

Treść numeru:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Kości rzucone...

Zapowiedziana w głośnym komunikacie rządowym konferencja p. Prezesa Rady Ministrów z przewódcami klubów sejmowych przy udziale samego p. Marszałka Piłsudskiego — nie dojdzie do skutku.

Niezawodnie jest to dla Rządu bardzo przykry „casus". Przyzwyczajony do mętnego i — powiedzmy otwarcie — niezbyt godnego stanowiska Sejmu w dotychczasowych starciach (a wszak całe nasze życie prawno - polityczne od maja roku 1926 — to jedno pasmo ustawicznych mniej lub więcej ostrych starć władzy wykonawczej z władzą ustawodawczą), Rząd szedł widocznie w tej sprawie „na pewniaka", skoro ogłosił komunikat, zapowiadający odbycie projektowanej narady.

Trudno bowiem przypuszczać, aby ze strony Rządu było to posunięcie li tylko taktyczne, obliczone na zdyskredytowanie Sejmu w oczach społeczeństwa przez przewidywane odrzucenie propozycji rządowej. Byłaby to już gra zbyt naiwna i zbyt prostoduszna...

A więc po raz pierwszy bodaj Sejm stanął na wyraźnem i godnem swego wysokiego powołania stanowisku. Przez pismo Klubu Narodoweg z jednej oraz przez wspólną deklarację stronnictw lewicy i środka, z drugiej strony wszystkie niezależne polskie stronnictwa parlamentarne odpowiedziały, różnie co do formy, ale zgodnie co do treści, stanowczem non possumus.

Kości więc padły i gra się rozpoczęła na dobre. Rząd nie może oczywiście milcząco przejść nad całą sprawą do porządku dziennego. To nie jakiś drobny incydent, to wielka sprawa. Oczywiście nie chodzi tu o projektowaną przez Rząd naradę, boć inny i znacznie poważniejszy jest przedmiat tej sprawy, której nie zawahaliśmy się nazwać wielką. Chodzi tu o ustalenie wreszcie istotnej formy i prawdziwej treści naszego ustroju państwowego. Niepewność, mgławicowość, chaotyczność, wszystkie te niezdrowe pierwiastki, jakiemi przesycona jest atmosfera naszego życia konstytucyjna, muszą wreszcie dla dobra Państwa zniknąć.

Kości rzucone. Gra na serjo się rozpoczęła. Trzeba ją doprowadzić do końca. Bo jeżeli jeszcze nie teraz, to kiedy?

Co dalej?

I.

Po trzech latach i czterech miesiącach panowania sanacji zbliżamy się prawdopodobnie nareszcie do ostatniej fazy walki, pomiędzy ogromną większością społeczeństwa, a grupą ludzi, którzy faktycznie rządzą państwem.

W ciągu tego trzyletniego zgórą okresu czasu, szeregi ludzi popierających sanację, ciągle się zwężały. Po dniach majowych 1926 roku było ich więcej niż w roku 1927; od jesieni 1928 roku liczba ich topniała szybciej niż poprzednio, a w roku bieżącym jest ich o wiele jeszcze mniej.

Zjawisko to nie jest bynajmniej przypadkowem. Początkowo wyobrażano sobie, naiwnie, że nowy rząd wyzwalając się z pod przewagi Sejmu poprawi szybko położenie gospodarcze. Przypadkowy, niezależny zupełnie od rządu, zbieg okoliczności zdawał się to potwierdzać (strajk węglowy w Anglji). Już po roku jednak sytuacja zaczęła się wyjaśniać.

Uniezależniwszy się od kontroli Sejmu, rząd początkowo jeszcze w gospodarce finansowej zachowywał pewną powściągliwość. Z biegiem czasu jednak zaczął działać coraz „swobodniej", wreszcie w roku 1927 „swoboda" ta przybrała formy, które doprowadziły do sprawy eks ministra Czechowicza przed Trybunałem Stanu. Nigdy jeszcze żaden rząd w Polsce nie pozwalał sobie na takiego rodzaju, grzecznie mówiąc, dowolności, pomimo tego, że Sejm w nadmiernej gotowości do ustępstw uchwalił fundusze dyspozycyjne bardzo wysokie w stosunku do stanu finansowego państwa. Niezależnie od owych 565 miljonów wydanych ponad przewidziane sumy w budżecie i nie podanych później Sejmowi do zatwierdzenia — gospodarka finansowa rządu, w poszczególnych gałęziach administracji państwowej odznaczała się dowolnością, np. w ministerstwie poczt i telegrafów i w niektórych innych urzędach, o czem prasa wogóle pisała obszernie, a także i „Placówka" w szczególności. Nie mam potrzeby wymieniania tu tych wszystkich faktów, chodzi im tylko o ich przypomnienie. Ciągłe zmiany personalne w administracji i w wojsku pochłaniały i pochłaniają bardzo znaczne sumy. Subwencjonowanie szeregu dzienników i pism wogóle, zarówno w stolicy, jak i na prowincji jest marnotrawstwem grosza publicznego.

Obecnie położenie finansowe państwa jest ciężkie. Gdyby sumy zmarnowane na wybory, na przesunięcia w administracji, na subwencje pism przeznaczono na cele produkcyjne — to ożywionoby przemysł i handel i sytuacja nasza pod względem gospodarczym byłaby inna niż nią jest obecnie.

II.

Mamy niby silny rząd, a jednak stronnictwa istotnie antypaństwowe na kresach nigdy przed tem nie pozwalały sobie na takie zamachy na naszą państwowość jak obecnie, dowód świeży mamy w wypadkach ostatnich we Lwowie.

Polityka rządów pomajowych na tych kresach jest wprost niepojęta i stale osłabia polskość, świeży tego dowód mamy w Małopolsce, o czem prasa informuje obszernie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że członkowie rządów pomajowych nie probowali nawet wyjaśnić i uzasadnić swej polityki szkolnej na kresach; widać sami rozumieją, że jej obronić nie można. Ale jeżeli tak, to w imię jakich celów ją prowadzą?

Na terenie polityki zagranicznej nie możemy się pochwalić żadnemi sukcesami. Waldemaras kpi sobie z nas wyraźnie, a danie nam na następne lata miejsca w Radzie Ligi jest tylko chwilowym kompromisem, mającym tem mniejsze znaczenie, że jednocześnie przedterminowa ewakuacja Nadrenji przez państwa koalicyjne jest nie tylko postanawioną, ale już się nawet rozpoczęła.

Jeżeli do tego wszystkiego dodam upadek praworządności, zniesienie niezależności sądów i rozmaite wybryki administracji, oraz nadużycia wyborcze — to przyjść musimy do wniosku, że plon rządów pomajowych jest ujemny i to nawet bardzo.

To też w państwie panuje wielkie niezadowolenie, a stronnictwa polityczne reprezentowane w Sejmie w opozycji swej wobec rządu są o wiele powściągliwsze, umiarkowańsze od dołów, od mas wyborców. Sanacja łudzi się sądząc, że stronnictwa wywołują sztuczną opozycję w społeczeństwie. Brak wszelkiego programu w działalności rządu wytwarza chaos w państwie.

Jeżeli o tem piszę to dlatego, że chcąc odpowiedzieć na pytanie postawione w nagłówku artykułu należy uprzednio rozpatrzeć tło na którem rozgrywać się będą wypadki u nas w przyszłości najbliższej.

Rządy majowe zawiodły i zawieść musiały dla przyczyn następujących: 1) przewrót dokonany został nie w imię jakiejś idei, jakiegoś programu określonego, lecz tylko dla uzyskania władzy dla władzy; 2) ludzie którzy stanęli i stoją na czele państwa nie mają danych żadnych po temu, aby niem rządzić należycie i umiejętnie.

Społeczeństwo, w ogromnej swej większości, od inteligencji aż do robotnika i włościan, rozumie to dobrze i dlatego stronnictwa je reprezentujące powiedziały rządowi, że nie chcą z nim mówić. Stronnictwa domagają się zasadniczych zmian w stosunkach między rządem a społeczeństwem, a co za tem idzie i Sejmem, jako jego emanacją.

Stronnictwa rządowe są ze sobą w rozterce i nie mogą się zdobyć na jednolitą politykę.

Taką jest obecna sytuacja polityczna w Polsce. O ile nie zajdą jakieś zasadnicze zmiany, to sytuacja ta może się tylko pogorszyć.

W przemyśle panuje stagnacja. Wielkie fabryki w Łodzi pracują tylko parę dni w tygodniu. Dużo robotników zwalniają.

Rząd prowokuje kolejarzy przez nową pragmatykę służbową i może wywołać przez to strejk kolejowy.

III.

Zachodzi teraz pytanie co będzie dalej?

Sanacja ma następujące przed sobą możliwości.

1) Chcąc uzyskać zatwierdzenie nowego budżetu, może zrobić drobne ustępstwa i poświęcić paru ministrów nap. p. Świtalskiego i Prystora, a może i Cara. Pierwszego jako symbol rządów pułkowników, drugiego dla załagodzenia P. P. S., trzeciego jako tego, który się naraził społeczeństwu zawieszeniem nieusuwalności sędziów.

Na czele rządu zjawić się może p. Matuszewski, jako ten, który na przyszłość daje gwarancje lojalne-

go traktowania spraw budżetowych z Sejmem, albo też kto inny, jakiś homo novus.

Tego rodzaju wyjście odroczyć może tylko i to nie na długo „rozgrywkę", gdyż Sejm w każdym razie musi załatwić sprawę owych 565 miljonów, a w związku z nią i sprawę p. Czechowicza, oraz szereg spraw innych. Powyższe drobne ustępstwa jednak niezdołają jeszcze spowodować przeprowadzenia przez Sejm niedorzecznego projektu konstytucji, na czem bardzo zależy czynnikom decydującym.

2. Sejm może być rozwiązany. Nowe zaś wybory mogą być przeprowadzone w sposób rumuński (ale dawny, gdyż i w Rumunji ostatnie wybory odbyły się po europejsku). Miałoby to na celu uzyskanie absolutnej większości posłów sanacyjnych, a więc więcej niż 222. Wówczas możnaby uzyskać budżet jakiego się chce i uwolnić się od wszelkiej kontroli nad jego wykonaniem, a co ważniejsze przeforsowanie wspomnianego wyżej projektu konstytucji.

Powodzenie sanacji na tej drodze jest bardzo wątpliwe: przedewszystkiem obecnie rząd nie będzie mógł rzucić na szalę tylu pieniędzy co w roku 1928; następnie nastrój społeczeństwa, jak widzieliśmy jest teraz o wiele bardziej opozycyjny, niż przy wyborach poprzednich — jest więc rzeczą wątpliwą, czy sanacja uzyska nawet tę ilość głosów, którą dziś rozporządza, a cóż dopiero marzyć o uzyskaniu absolutnej większości. Wybory takie zwiększyłyby tylko rozdraźnienie w społeczeństwie, zaostrzyłyby opozycję ze wszystkiemi jej konsekwencjami.

3. Wreszcie tak upragniona konstytucja może być narzucona zgóry — oktrojowana i byłby to nowy zamach stanu, którym publicyści sanacji usiłują straszyć opozycję. Taki nowy zamach stanu odbyłby się w warunkach zgoła innych niż majowy z 1926 r. Wywołaćby mógł nieobliczone w swych następstwach skutki, nap. przejście chociażby części opozycji legalnej na drogę nielegalną ze wszystkiemi jej skutkami. Taki nowy zamach stanu osłabiłby bardzo znacznie nasze stanowisko międzynarodowe, a nowa „konstytucja" z powodu swej absurdalności byłaby powodem ciągłych zatargów, których finał musiałby się skończyć źle dla jego wykonawców. Zjawisk polityczno - społecznych nie należy pojmować w sposób wyłącznie mechaniczny. Państwo współczesne jest całością nader skomplikowaną i subtelną. Siła fizyczna mu duże bardzo znaczenie, ale nie wyłączne.

Sanacja nie powinna się łudzić i sądzić, że cierpliwość ludzka jest bezgraniczna. W ciągu lat 3 zgórą, nastroje opozycyjne w Polsce wzmagały się. Nowe zamachy i narzucanie niedorzecznej konstytucji nastroje te bardzo wzmogą, a wówczas może być dużo niespodzianek i dla sanacji.

4. Wreszcie jedynie racjonalnem, godnem i uczciwem wyjściem, ale zarazem najmniej prawdopodobnem, byłoby odejście sfer rządzących. Po niefortunnych rządach trzeba odejść spokojnie, ale odejść naprawdę. Odejście to mogłoby wyrazić się tem, aby premjerem został człowiek, do którego większość Sejmu mogłaby mieć zaufanie, któryby nie naruszał istniejącej konstytucji i zarazem posiadał rzeczywistą pełną władzę, poza plecami którego nie ukrywałaby się żadna inna faktyczna władza. Na tem musi się kiedyś skończyć ten zatarg społeczeństwa z rządem. Na wyjście takie zdobyćby się mogli ludzie inni od tych, co piastują władzę u nas. System obecny związany jest z karjerą wielu osób, które nie chcą z niej zrezygnować.

Którą z tych dróg wybierze rząd? Na pytanie to niepodobna dać pewnej odpowiedzi. Sądząc na podstawie doświadczenia przypuszczam, że obierze pierwszą drogę, która odpowiada bezprogramowości, polityce z dnia na dzień, którą sanacja uprawia od dni majowych 1926 roku.

Bez względu na to jaką drogą potoczą się u nas wypadki — nie lękamy się walki; nie lękamy się ani nowych wyborów, ani nowego zamachu. O ile taktyka sanacji będzie radykalniejszą w swej niepoczytalności, o tyle upadek jej choć spóźniony będzie głębszy całkowity. Być może, że dla przyszłości Polski lepiej będzie, kiedy dojdzie do radykalnej rozprawy, która skończyć się musi całkowitem oczyszczeniem tej niezdrowej dusznej i zgniłej atmosfery politycznej panującej obecnie u nas od lat 3.

Antoni Bądkowski.

O podstawę współdziałania.

a. MNIEJSZOŚĆ UKRAIŃSKA.

I.

Stosunki polsko ukraińskie już przed wojną światową były bardzo zaostrzone w Galicji. Obie walczące ze sobą strony były winne: Polacy że nie rozumieli należycie tego, że ukraińcy stawali się narodem odrębnym, przypisując genezę ich ruchu narodowego rządowi austryjackiemu od Stadjona, aż do ministrów ostatnich przed wojną; Ukraińcy dlatego, że stali na stanowisku nieprzejednanem, grożąc Polakom podziałem Galicji, i wyrzuceniem ich za San, podczas gdy wschodnia jej część niebyła bynajmniej jednolitym terenem narodowym, a ludność ukraińska, zwartą masą zamieszkiwała tam tylko jej część południową pomiędzy Dniestrem a Karpatami.

Wojna światowa zaostrzyła ten antagonizm: Polacy dążąc do niepodległości nie chcieli i nie mieli powodu rezygnować ze Lwowa, Przemyśla, Tarnopola i terenów przyległych; Ukraińcy ze swojej strony pragnęli zabrać przyszłej Polsce dawną Galicję Wschodnią, Łemkowszczyznę znajdującą się na terenie zachodniej Galicji i Chełmszczyznę, nie mówiac już o innych prowincjach dawnej Rzeczypospolitej.

Cokolwiek można powiedzieć o błędach polityki polskiej wobec ukraińców, stwierdzić jednak należy, że polacy posiadający władzę w kraju i silną pozycję w Wiedniu nie stawiali im przeszkód nieprzezwyciężonych na drodze ich rozwoju narodowego podobnych np. do tych. jakie prusacy stawiali polakom na Śląsku, w Poznańskiem, oraz w Prusach Wschodnich i Zachodnich, a Rosja w Królestwie i gub. zachodnich cesarstwa.

Sprawa szkół powszechnych normowaną była na podstawie ustawy sejmowej z 1904 r., mocą któ-

O podstawę współdziałania c. d.

rej od decyzji rad gminnych zależał język wykładowy każdej szkoły.

Ze średniemi zakładami naukowemi było gorzej. Sejm każdorazowo decydował powstanie takiego zakładu z językiem wykładowym ukraińskim.

W uniwersytecie stopniowo powstawały katedry w języku ukraińskim.

Sejmy asygnowały stale rozmaite sumy na cele kulturalne ukraińskie.

Oczywiście, na tle powstawania nowych średnich zakładów naukowych ukraińskich, nowych katedr na uniwersytecie lwowskim, a także z powodu subwencyj dla instytucyj ukraińskich — powstawały scysje pomiedzy polakami, a ukraińcami, które zresztą kończyły się zwykle kompromisem.

Ukraińcy mogli wnosić podania do władz w języku własnym i odpowiedź dawaną im była w tymże języku.

Widzimy więc, że pomimo tego, że częstokroć polacy dawali koncesje ukraińcom po długich targach i kłótniach, to jednak w końcu otrzymywali oni rozmaite poważne zdobycze, które umożliwiały im stały i naogół szybki rozwój narodowy.

Dodać tu muszę, że poza zdobyczami wymienionemi wyżej, ukraińcy nie byli zupełnie krępowani w rozwoju inicjatywy prywatnej, czy to na polu szkolnictwa, czy w dziedzinach innych.

Niestety ukraińcy zdobyczy tych nie cenili, przypisując je zresztą wyłącznie rządowi austryjackiemu, co nie było słusznem, gdyż jakkolwiek prawdą jest, że popierał on wiele ich żądań, to jednak nie ulega wątpliwości, że gdyby polacy sprzeciwili się solidarnie ich urzeczywistnieniu, to niektóre z nich nie byłyby albo wcale zrealizowane, albo też co najwyżej urzeczywistnioneby zostały o wiele później, co bądź co bądź musiałoby wpłynąć na zwolnienie tempa ich rozwoju narodowego.

Pomimo istnienia kilku stronnictw ukraińskich wszystkie one wobec polaków zajmowały stanowisko nieprzejednane, wszystkie domagały się podziału Galicji na Zachodnią polską i Wschodnią ukraińską.

Dla zobrazowania przedwojennych stosunków narodowościowych w Galicji muszę dodać, że pewna część ludności z pośród dawnych Rusinów[1]) uważała się za Rosjan. Nazywano ich moskalofilami. Zwalczali oni ukraińców, wydawnictwa swe drukowali w języku rosyjskim, a nawet propagowali prawosławie, podczas gdy ukraińcy byli unitami. Podział ten na Ukraińców i Rosjan czynił tembardziej nieuzasadnionemi maksymalne postulaty Ukraińców, gdyż faktycznie zmniejszał ich liczbę. Cała Lemkowszczyzna była i jest moskalofilska.

Nie ulega wątpliwości, że tak zwane moskalofilstwo powstało przy udziale rządu rosyjskiego, który od kampanji węgierskiej 1849 roku baczną zwracał uwagę na Galicję. Wojsko rosyjskie działało na wyobraźnię dawnych Rusinów, agitacja robiła swoje. Uznając jednak powyższą genezę moskalofilstwa, stwierdzić należy ten fakt niewątpliwy, że w ciągu lat 66 (to jest od 1849 r., aż do 1914) pewna część mieszkańców Galicji, zaliczająca się do dawnych Rusinów — uważała się faktycznie za Rosjan. W początkach wieku XX ten moskalofilizm stawał się nawet coraz to bardziej agresywnym w stosunku do Ukraińców. O ile chodzi o strukturę społeczeństwa ukraińskiego w Galicji przed wojną światową, to przedstawiała się ona tak: olbrzymią większość ludności ukraińskiej stanowili włościanie, był tylko jeden wielki właściciel ziemski ukrainiec, drobnomieszczaństwo było nieliczne, inteligencja istniała już, pochodziła przeważnie z synów popów, częściowo z innych warstw. Liczba tej inteligencji przed wojną wzrastała.

Wojna światowa i pierwsze dziesięciolecie istnienia Państwa Polskiego spowodowały pewne ważne i ciekawe zmiany w społeczeństwie ukraińskiem, które należy omówić zanim się przejdzie do rozpatrzenia sprawy, jaką należy obecnie stosować politykę wobec Ukraińców z punktu widzenia Państwowości Polskiej.

Przedewszystkiem więc stwierdzić należy, że po okresie natężonych i krwawych walk pomiędzy Ukraińcami i Polakami w latach 1918 i 1919 nastąpił okres względnego uspokojenia, które było wynikiem następujących okoliczności: 1) zmęczenia mas ludowych ukraińskich, 2) pokojowej i przychylnej polityki rządu polskiego względem włościan ukraińskich, 3) obawy przed bolszewizmem rosyjskim, który dał się uczuć masom ludowym w pewnych częściach Małopolski Wschodniej w 1920 roku.

W pierwszych latach po wojnie włościanie nie płacili podatków, później płacili i płacą, ale widzą, że system nasz podatkowy oszczędza stosunkowo własność chłopską.

Włościanin ukraiński zobojętniał więc na agitacje nacjonalistów ukraińskich, stał się trochę krytycznym wobec niej. Nie znaczy to oczywiście, aby przestał całkowicie jej ulegać. Masy ludu ukraińskiego są jeszcze politycznie mało wyrobione, nastroje ich łatwo ulegają zmianie i presji rozmaitych czynników.

Struktura społeczeństwa ukraińskiego uległa pewnej zmianie w ciągu ostatnich lat 15 — zróżniczkowała się; przedewszystkiem przybyło bardzo dużo inteligencji, następnie przybyło nieco żywiołu mieszczańskiego.

Zwiększenie się liczby inteligencji będącej w trudnych warunkach materjalnych, zaostrza z jednej strony walkę Ukraińców z Polakami i zwiększa szeregi radykalizmu, z drugiej jednak strony wzmaga potrzeby kulturalne społeczeństwa ukraińskiego i wpłynąć może na większą kompromisowość wobec naszej państwowości pewnych jej kół, celem zaspokojenia tych potrzeb.

Polityka Ukraińców idzie po starych drogach, skrajni nacjonaliści, tworzący t. zw. UNDO są nieprzejednani wobec państwa Polskiego i liczą na katastrofę międzynarodową, utrzymując stare stosunki z Niemcami i korzystając z wszelkiego rodzaju pomocy z ich strony przedewszystkiem zaś finansowej.

Kierownicy UNDO liczą na wojnę polsko-sowiecką, na możliwość odosobnienia Polski, i na perspektywę oderwania od niej t. z. „terenów ukraińskich", które poseł Dmytro Lewickij wymienił w swej pamiętnej mowie w Sejmie wygłoszonej 29 marca 1928 roku. Do tych terenów według niego należą: Wschodnia Galicja (dawna), Łemkowszczyzna, Chełmszczyzna, Podlasie, Wołyń i Polesie. Powierzchnię tego

[1]) Dawniej nie używano terminu Ukraińcy lecz Rusini do których zaliczano wszystkich, zarówno tych co uważali się za naród odrębny, jak i tych, co zaliczali się do Rosjan.

terenu wspomniany przywódca UNDO oznaczył na 200000 kilometrów kwadr. ludność zaś ukraińską zamieszkującą go na 6 z górą miljonów.

Liczby powyższe są fantastyczne, a cała koncepcja polityczna humorystyczną.

Dr. Alfons Krysiński w znakomitej pracy p. t. „Liczba i rozmieszczenie Ukraińców w Polsce". Warszawa 1929 r., którą każdy inteligentny polak powinien przeczytać — koryguje w sposób bardzo objektywny i ścisły owe obliczenia dotyczące 200000 kil. kw. i 6 z górą miljonów, o czem powiem w końcu artykułu.

Niemcom oczywiście Ukraińcy są potrzebni dla podsycania niepokojów w Polsce, dla wywołania masowego ruchu w niej w razie wojny.

Nie będę zbijał powyższego poglądu przywódców UNDO zaznaczę tylko, że jeżeli w czasie wielkiej wojny światowej rachuby skrajnych nacjonalistów ukraińskich zawiodły, to tembardziej zawieść ich mogą obecnie i w przyszłości.

Publiczną jest jednak tajemnicą, że większość członków UNDO nie podziela tych poglądów, ale mimo to trzyma się tych przywódców ponieważ ci posiadają środki materjalne, organizację, oraz rozmaite instytucje w swem ręku.

Trzeźwiejsze żywioły w UNDO boją się jednak zrywać z tem stronnictwem, aby nie zostać, jak to mówią na lodzie. Innej silnej organizacji politycznej Ukraińców dotychczas nie ma. Ci zaś z pośród Ukraińców którzy jawnie, lojalnie stanęli na gruncie państwowości polskiej są bojkotowani przez UNDO, a nawet niektórzy z nich byli zamordowani przez fanatyków podzielających poglądy tej organizacji.

Obecnie jest coraz więcej ludzi inteligentnych wśród Ukraińców którzy rozumieją, że naród wogóle, a ukraiński w szczególności jako młody politycznie — nie może się rozwijać normalnie nie stojąc na gruncie realnym, nie licząc się z rzeczywistością. Nie można przyszłości narodu opierać tylko na spodziewanej pomocy Niemców w spodziewanej wojnie, która niewiadomo kiedy wybuchnie i w jakich warunkach.

Masy ludowe nie idą ślepo za UNDO, ale stronnictwo to działa za pomocą teroru, posiada bojówki, kupuje ludzi za pieniądze.

Otóż trzeba sobie powiedzieć zupełnie wyraźnie że: pierwszym warunkiem możliwości prowadzenia racjonalnej polityki w sprawie ukraińskiej jest rozbicie, albo znaczne osłabienie Unda, jako stronnictwa nie antyrządowego, lecz antypaństwowego, którego wybryki nie mogą być dalej tolerowane.

Gdyby rząd choć*) część tej energji, którą poświęca na walkę z P.P.S. i Nar. Dem. zużył na walkę z UNDO — to niewątpliwie stworzyłby warunki do ustalenia modus vivendi pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Ale sama negacja nie wystarcza; trzeba aby społeczeństwo polskie i rząd umożliwiły podstawę i rozwój ugodowego stronnictwa ukraińskiego, co znowu wymaga niewątpliwie pewnych ustępstw dla Ukraińców. Raz trzeba wyjść z bierności w tej sprawie. Ociąganie się z ustępstwami do niczego nie doprowadzi. Nic nie zyskamy na ociąganiu się z decyzją.

Drobiazgowe zestawienia dr. Krysińskiego wykazały, że teren na którym zamieszkują przeważnie Ukraińcy (gdzie ich jest więcej niż 50%) obejmuje nie 200000 kil. kw. lecz tylko 113106 kl. kw. Ogół ludności zamieszkującej ten teren wynosi 6428667 mieszkańców, zatem o tem, aby liczba Ukraińców w Polsce wynosiła z górą 6000000 mowy być nie może. W całem państwie jest ich niecałe 5000000 ściśle 4865000; na przeważnie ukraińskim terenie zaś, na owych 113106 kil. kw., jest ich tylko niespełna 4 miljony, bo 3942091.

Zaznaczę tu, że dr. Krysiński zaliczył już do Ukraińców nawet ludność tych terenów, która nie ma wyrobionego jeszcze poczucia narodowego, a więc mieszkańców pewnych części Polesia. Jednakże i 5000000 Ukraińców to liczba bardzo poważna, gdyż stanowią oni mniej więcej 1/6 ogółu mieszkańców w Polsce. Okoliczność ta nadaje wielkie znaczenie sprawie ukraińskiej.

Terytorja zamieszkałe przeważnie przez Ukraińców nie stanowią bynajmniej zwartej całości, lecz przeważnie szachownicę.

Tak np. w Małopolsce Wschodniej mamy 6 powiatów na pograniczu polsko-ukraińskiem, w których polacy mają przewagę. Powiatami temi są: Brzozów 82.6% Polaków i tylko 10.4% Ukraińców. Jarosław 62.3% Polaków i 22.8% Ukraińców, Lubaczów 48.8% Polaków i 44.7% Ukraińców. Mościska 49.2% Polaków, 44.4% Ukraińców. Przemyśl 48.5% Polaków i 37.6% Ukraińców. Sanok 49.2% Polaków, 28.6% Ukraińców. W środku Małopolski Wschodniej powiat Lwów, bez miasta Lwowa, ma większość polską a cóż dopiero we Lwowie, w którem mamy ogromną przewagę. Na pograniczu rosyjskiem w Tarnopolskiem mamy również większość. Tylko pomiędzy Dniestrem a Karpatami Ukraińcy tworzą zwartą większość. To samo tyczy Wołynia. Nie wchodzę w szczegóły statystyczne. To co powiedziałem wystarcza zupełnie do tego, aby wyrobić sobie pojęcie o tem, że tak zwane terytorjum ukraińskie tworzy przeważnie szachownicę, gdyż tam nawet gdzie Ukraińcy mają względną, albo bezwzględną większość, to mniejszość polska jest bardzo znaczną. Z faktu tego wypływa bardzo ważny wniosek praktyczno-polityczny, ten mianowicie, że nie można szukać rozwiązania sprawy ukraińskiej w Polsce na płaszczyźnie autonomji terytorjalnej nadanej chociażby tylko 3 województwom Małopolski Wschodniej, autonomji żądanej przez P. P. S. i Wyzwolenie.

Istotnie nadanie takiej autonomji Małopolsce Wschodniej byłoby obecnie i w bliższej przyszłości niebezpieczeństwem dla Państwa, i groziłoby jeżeli nie wprost oderwaniem się jej od Polski, to ciągłemi walkami, rozruchami i fermentami. Zaszłaby ta tylko zmiana, że nie Ukraińcy, lecz Polacy stanowiliby mniejszość. Dlatego też daleko racjonalniej jest nadać Ukraińcom t. z. autonomję narodową nieterytorjalną, zawiązek której widzę w ustawie z 1922 r., która nie weszła jeszcze w życie, o sejmikach wojewódzkich z dwoma kurjami narodowemi, z których każda normowałaby sprawy narodowo - kulturalne każdego narodu. Sprawy wspólne załatwianeby były przez obie kurje.

*) Rozumiem, że nie może i nie powinno być zadaniem rządu rozbijanie stronnictw politycznych, o ile te stoją na gruncie państwowym. Rząd jednak ma obowiązek dbać o całość państwa.

O podstawę współdziałania c. d.

Wprowadzenie tego ustroju w życie byłoby bardzo pożądane. Należałoby jednak równolegle osłabić żywioły antypaństwowe w Małopolsce Wschodniej, a przedewszystkiem UNDO.

Wiele dotychczas popełniono błędów. Przedewszystkiem rozbudzono pragnienia Ukraińców majakami koncepcji federalistycznej, w czem celowała nasza sanacja. W dali ukazywano Wolną Ukrainę oderwaną od Rosji, do utworzenia której Polska miała się przyczynić. Pomysł ten pod względem politycznym dziecinny i szkodliwy, nie liczący sie z rzeczywistością, przyczynił się tylko do lekceważenia przez Ukraińców innych mniejszych a możliwych reform, w granicach Państwa Polskiego.

Polska nie może i nie powinna rozpoczynać walki z Rosją na śmierć i życie o wolną Ukrainę, której pierwszym aktem byłoby dążenie do odebrania nam Małopolski Wschodniej, Łemkowszczyzny, Chełmszczyzny, nie mówiąc już o innych prowincjach wschodnich. Niewiadomo, czy wolna Ukraina chciałaby z nami wejść w stosunek federacyjny, a gdyby nawet tak było, to wówczas w federacji tej bylibyśmy stroną słabszą.

Drugim błędem sanacji jest to, że probując nawiązać stosunek z Ukraińcami nie umiała ona poprzeć należycie tych żywiołów, które gotowe były stanąć na gruncie państwowości polskiej.

Tak np. przy ostatnich wyborach sanacja miała pierwotnie zamiar poprzeć ugodowo nastrojonych Ukraińców, w końcu zaś zażądała od nich, aby głosowali na jedynkę, to jest na kandydatów sanacji.

Jeżeli ma powstać wśród Ukraińców stronnictwo ugodowe, to musi ono występować wyraźnie jako — ukraińskie i głosować na własnych kandydatów, musi też mieć jakieś koncesje, aby wykazać, że może coś zdobyć dla Ukraińców.

Nasza administracja często jest źle poinformowana o przynależności politycznej poszczególnych działaczy ukraińskich, trafiają się też wypadki że UND-owcy korzystają z jej poparcia.

Instytucje ukraińskie potrzebują nieraz pieniędzy. W końcu zeszłego i w początkach bieżącego roku jeden Bank potrzebował 400.000 zł. i starał się o tę sumę u rządu polskiego. Nic z tego nie wyszło. Wobec tego via Wiedeń uzyskano 800.000 zł. od Niemców. Formalnie jednak kto inny występuje jako reprezentant tej sumy. W ten sposób Niemcy mieć będą wpływ decydujący na działalność tego Banku. Można było tego uniknąć. Udzielenie pieniędzy daje też i wpływy.

Poszczególni starostowie i wojewodowie prowadzą swoją politykę. Niema jednolitości w postępowaniu i być inaczej nie może, gdyż niema programu.

Należy sobie powiedzieć, że Ukraińcy w Polsce nie powinni mieć mniej koncesyj, niż mieli przed wojną w Galicji.

Liczebny wzrost inteligencji ukraińskiej czyni nagłą sprawę uniwersytetu. Sprawa ta łatwą nie jest, ale musi być rozwiązaną. Ukraińcy chcą mieć we Lwowie uniwersytet własny. Nic w tem nie byłoby niesłusznego, gdyby im taki uniwersytet dano w warunkach normalnych. Zawsze byłem tego zdania, że charakter narodowościowy Lwowa nie ulegnie zmianie skutkiem powstania tam odrębnego uniwersytetu ukraińskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że UNDO tak roznamiętnia młodzież nawet w gimnazjach, że skupienie się jakiegoś 1000 albo i więcej młodzieży ukraińskiej we Lwowie przy kilku tysiącach młodzieży polskiej w wyższych zakładach naukowych mogłoby doprowadzić do ciągłych wzajemnych walk.

Utworzenie katedr ukraińskich w uniwersytecie lwowskim finansowo łatwe—miałoby te same skutki ujemne, a przynajmniej mogłoby je mieć. Tworzenie katedr ukraińskich w Krakowie, czy Warszawie jest rzeczą śmieszną i krzywdzącą młodzież ukraińską gdyż utrudniałoby to kształcenie się.

Pozostaje więc tylko jedno. Utworzyć uniwersytet w Stanisławowie.

Wiem dobrze, że to niezadowoli tych co ulegają wpływom UNDA, ale cóż z tego—innych zadowoli. Da możność inteligencji ukraińskiej pracować umysłowo.Gdyby nawet okazało się, że wpływy szowinistów są tak silne, że uniwersytet ten miałby początkowo mało słuchaczy, to i tak byłby to poważny krok naprzód w stosunkach polsko - ukraińskich.

Nie należy nigdy rozumować w ten sposób, że jeżeli jakaś reforma nie zadowoli wszystkich, albo ogromnej większości, to już przez to samo nie należy jej przeprowadzać. Dziś przy zróżniczkowaniu się społeczeństwa bardzo jest trudno zadowolić wszystkich, albo tylko większość. Nie mogę tu rzecz prosta wchodzić w szczegóły akcji, którą rząd wszcząć powinien na terenie ukraińsko - polskich stosunków.

Chodziło mi tylko o to, aby wskazać, że raz wreszcie ruszyć trzeba z martwego punktu na tem polu, że pewne ustępstwa dla Ukraińców są konieczne, że polacy powinni poprzeć umiarkowane koła ukraińskie, stojące, albo gotowe stanąć, na gruncie państwowości polskiej; z drugiej strony walka z żywiołem antypaństwowym powinna być energiczniej prowadzona niż dotychczas.

Stronnictwa polskie winny się porozumieć ze sobą. Postępować należy stanowczo, ale ostrożnie.

Mówiłem tylko o tem co należałoby zapoczątkować w dobie obecnej, pozostawiając na przyszłość sprawy dalsze. Oczywiście, gdyby wśród Ukraińców powstało istotnie silne stronnictwo stojące na gruncie państwowości Polskiej, to w ustępstwach dla nich należałoby pójść dalej. Ale jest to muzyka przyszłości, o której pisać dziś byłoby przedwcześnie.

Ludwik Kulczycki.

PRAWDZIWY PRZYJACIEL „PLACÓWKI" NIE ZWLEKA Z NADESŁANIEM PRENUMERATY I NIE SZCZĘDZI TRUDU, BY PISMU ZDOBYĆ NOWYCH CZYTELNIKÓW.

Taniec wśród mieczów.

Lub — jeśli ktoś woli — wśród rózeg... Coraz głośniej bowiem w kraju o jakimś gotującym się zamachu faszystowskim, który cudem niejako uzdrowić ma i rozwiązać wszystkie trudności i kłopoty obecnego regime'u.

Śnią się teraz komuś rózgi liktorskie i ogromnie srogi topór. Niestety sen ten nie jest wyrazem ani siły, ani ogólno - państwowej potrzeby; jest raczej rozpaczliwą ucieczką, złudzeniem, że to jedyne, a najpewniejsze wyjście z matni.

Należy cofnąć się nieco myślą wstecz, ażeby zrozumieć sytuację, która tak się nagle zaostrzyła w ostatnich dniach, i która niemal grozi wybuchem.

Pamiętamy, że rząd Dr. Świtalskiego powstał poza i ponad parlamentem, co więcej, na przekór naszej reprezentacji narodowej, którą przy tej miłej sposobności obrzucono stekiem wymyślań. Spodziewano się więc logicznie (gdyby zdrowa logika obowiązywała choć na 5 minut w naszych stosunkach), że rząd ten podejmie szlachetne zadanie rozpędzenia Sejmu, narzuci nową konstytucję i w dyktatorski już jakiś sposób wzmocni sanacyjny system rządzenia. Była to omyłka; p. Świtalski okazał się kompromisowcem „pur sang" i temi kompromisowemi obietnicami łagodził tylko i usypiał wyższe czynniki państwowe; prócz bardzo łatwej zresztą walki przeciw bezbronnym Kasom Chorych nie zdobył się na żaden „czyn" śmielszy, niczego „na stos" nie rzucił i nie ryzykował, przezornie zresztą sporą część swego dotychczasowego urzędowania spędził wytwornie nad dalekim Atlantykiem...

Ta pseudo - kompromisowość jednak zawiodła z kretesem i okres p. Świtalskiego pewno w dziejach sanacji zyska zasłużone miano „Kiereńszczyzny". Nie ułagodził i nie pozyskał nikogo, zaostrzył tylko do ostateczności wszystkie zdawna się rysujące przeciwieństwa. W rezultacie wystąpił z szumną propozycją jeszcze jednej konferencji, na której miano posłów „ pouczyć" jak należy sprawnie pracować nad budżetem. Odpowiedziano uprzejmie, że rozmawiać niema ani o czem, ani... z kim.

Tu tedy kres tego rządu. W każdem mniej więcej europejskiem państwie gabinet, który tak wyraźne otrzymał „votum" — podałby się w ciągu 24 godzin do dymisji. U nas trochę inaczej: gabinet dzielnie czeka, co się jeszcze wyłoni z sytuacji, a raczej... jakie przyjdą z góry rozkazy. Nie jest to jednak sprawa tak łatwa — każdy mniej więcej rząd tego, co obecny, pokroju — usłyszy to samo przed, lub w czasie sesji budżetowej. Wątpić też należy, czy znajdzie się kierownik, któryby chciał swem nazwskiem tak wątpliwe firmować przedsiębiorstwo (tem bardziej, że odpadł ze spisu kandydatów długoletni pretendent na premjera — p. Miedziński).

Człowiek, który ma dzwignąć nawę rządową na swe barki, nie może dalej kluczyć kompromisowo, musi się zdecydować na jakieś posunięcia stanowcze. A tutaj dwie są tylko drogi do wyboru — albo legalną drogą doprowadzić do rozwiązania Sejmu i nowych wyborów, albo nielegalną drogą Sejm ten obalić i wprowadzić nowy jakiś ustrój.

Oto niewątpliwie treść rozmów i rozważań toczących się w Belwederze; oto echa, które w przejrzystej formie przedostały się do aż nadto wyraźnie inspirowanego artykułu w „Przedświcie" (z dn. 17 bm.) pod zachęcającym tytułem: „Co dalej?"...

Wyłania się tu też nowa postać na widownię. Już nie jakiś błagalnie kompromisowy Bniński czy Zoll, ale pułk. Matuszewski, który ongiś pod kryptonimem „Ogiński" wykładał apologję włoskiego faszyzmu i ogromnie doń Polskę zachęcał. P. Matuszewski — jak dobrze pamiętamy — w kwietniowem przesileniu wycofał się przezornie z kompromisowej imprezy Dra Świtalskiego; vice-premjerostwa, ani nawet ministerstwa skarbu nie przyjął, rezerwując sobie tylko jako „kierownik" spokojne stanowisko obserwacyjne. Jeśli obecnie wysuwa się na plan pierwszy, to napewno postawi poważne i ostre warunki; być może, że w chwili, gdy słowa te będą wydrukowane, już je poznamy.

Mówi się głośno o jakimś faszystowskim pół - przewrocie. Ludzie wertują pilnie artykuły p. Ogińskiego z przed dwuch lat...

Cóż na to dopisać z naszej strony? Przyglądamy się sytuacji spokojnie, bezstronnie, a czasem nawet z humorem, tutaj jednak należy ostrzec i przestrzec przed nadto ryzykownemi pomysłami. W obecnej sytuacji państwa jest to szaleńczy taniec wśród mieczów; w grę tu wchodzi nie tylko ryzyko lub prestige jednej osoby, ale wartości o wiele wyższe, wartości z których składa się Polska.

Ultimus.

Fiasco inicjatywy D-ra Switalskiego

Komunikat rządowy z dnia 3-go września r. b., zapowiadający zwołanie nadzwyczajnej narady p. Prezesa Rady Ministrów z przewódcami stronnictw parlamentarnych, w której to naradzie „wyraził chęć osobistego udziału p. Marszałek Piłsudski", okrzyczany został w dniach 4-go, 5-go i t. d. września r. b. przez usłużną prasę sanacyjną, jako wyraz doniosłej, ba, dziejowej nieomal inicjatywy „rządu D-ra Świtalskiego".

Nareszcie, coś! Nareszcie przyszła okazja nachwalenia p. D-ra Świtalskiego za „epokowe" posunięcie w dziedzinie ustrojowej! Bagatela, wielka nadzwyczajna narada z przedstawicielami klubów parlamentarnych przy udziale p. Marszałka Piłsudskiego! W sprawach budżetowych. Usprawnienie prac sejmowych nad budżetem. Uczynienie prac tych rzeczowemi i racjonalnemi". Nadzwyczajne! Świat tego jeszcze nie widział!...

Co jest warta owa „doniosła" inicjatywa, ujmowana ze strony „rzeczowej" — o tem pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „Placówki" i do tego tematu już na tem miejscu powracać nie będziemy. Natomiast sprawa od pierwszej chwili wyglądała ciekawie ze strony politycznej boć było odrazu rzeczą jasną, że tak pomyślne zetknięcie się Rządu z Sejmem przy udziale p. Marszałka Piłsudskiego, aczkolwiek na temat budżetowy, będzie miało daleko idące skutki polityczne.

To też zainteresowanie społeczeństwa szło bynajmniej nie w

Fiasco inicjatywy d-ra Świtalskiego (c. d.)

kierunku takiego czy innego uspra wnienia prac budżetowych Sejmu, ale w kierunku zgoła innym streszczającym się w dylemacie: pójdzie czy nie pójdzie? Inaczej: czy Sejm w tych warunkach i tych okolicznościach, doświadczywszy aż nazbyt namacalnie na swej skó rze tych, z któremi miałby ewentualnie mieć przyjemność, przyjmie propozycję rządową czy też ją odrzuci? A jeśli odrzuci, to w jakiej to uczyni formie?

Sejm... łatwo powiedzieć, ale trudniej ująć przy takiem rozbiciu parlamentarnem, jakie mamy w Polsce. Pominąwszy mniejszości narodowe, które odrazu i zgodnie ze swą taktyką zajęły pozycję wyczekującą (prócz niemców, którzy dziwnie skwapliwie przyjęli propozycję rządową), było zgóry rzeczą niewątpliwą, że kluby B. B. i B. B. S. chętnie uścisną wyciągniętą prawicę p. d-ra Świtalskiego, o czem p. Marszałek Sejmu mógł nawet oficjalnie nie komunikować, przez co zaoszczędziłby tylko pewnym ludziom serdecznego śmiechu galerji. Ale wszystkie inne kluby polskie, niezależne od Rządu, co one poczną? Oto pytanie, które pasjonowało opinję polityczną kraju w ciągu kilkunastu dni.

Pierwszy odezwał się Klub Narodowy w sposób spokojny opanowany i wyraźny. Budżet budżetem, pewne zmiany są konieczne, prawo budżetowe jest konieczne, ale... ale „dotychczasowe stanowisko Rządu, a w szczególności p. Ministra Spraw Wojskowych wobec Sejmu, nie uprawnia do mniemania, by szukanie takiej (a więc w postaci projektowanej narady — przyp. Red.) styczności poza gruntem sejmowym było możliwe i celowe".

A potem wypowiedziały się łącznie wszystkie kluby lewicy i środka, które oświadczyły zgodnie, że jak Rząd ma coś do powiedzenia, to może zwołać sesję nadzwyczajną, której potrzeba jest niewątpliwa, a poza tem do przemawiania w imieniu Sejmu w czasie zamknięcia sesji sejmowej jest powołane prezydjum Sejmu z jego Marszałkiem na czele.

W ten to sposób nastąpiło fiasco doniosłej inicjatywy Rządu d-ra Świtalskiego...

MOŻE TAK—MOŻE NIE.

Pod ścianą płaczu...

Cóż za fenomen niebywały?

Pod zapomnianym murem Sejmu, odzian we włosiennicę, z popieliskiem na głowie stoi pan premjer i rączynę wyciąga... Stoi i czeka, jak niegdyś cesarz Henryk pod bramami Canossy, i, miast budynek rozwalić, zgody szuka!...

Bardzo to nieładnie, że Sejm nie umie docenić dobrodziejstwa tej rzadkiej ofiary. W najlepszej wierze chce pan premjer urządzić kursa wieczorne dla nauczania panów posłów. Zaangażował prelegenta w osobie samego marszałka, a tu „niesforni partyjnicy" nie chcą i znać światła wiedzy!

Prelekcja miała dotyczyć spraw budżetu i byliby słyszeli, jak pan minister spraw wojskowych pouczałby profesora ekonomji, byliby podziwiali uwagi pana premjera na temat racjonalizacji pracy.

Słowem — byliby darmo obecni na wielkiej uroczystości...

Żart jednak na bok. Ten niewidziany zdawna upór Sejmu, to odrzucenie zaproszenia ma znaczenie głębokie. Po przeszło trzech latach czasu nieuznawania potrzeby uzgadniania stanowisk, potrzeba ta się znalazła. Ten sam Sejm, który był dotąd dla rządu tylko parodją uprawnień konstytucyjnych, to zgromadzenie potępieńców, których siedzibę demonstracyjnie omijał p. marszałek — jakby siedlisko zarazy — zapraszają do rady.

Nie jest to przejaw fantazji. Może to nawet jeszcze nie jest i formalne bankructwo. Jest to już jednak niewątpliwie podanie o „nadzór sądowy"...

Przez blisko trzy i pół roku płacił rząd społeczeństwu wekslami przyobiecań i przyszły już daty płatności... Nie było kwestji gospodarczej, nie było żadnych zagadnień politycznych, którebyrząd marszałka nie umiał genjalnie rozwiązać.

Do przesubtelnych zagadnień polityki wewnętrznej miał rząd ginekologa, miał do kolei — tramwajarza, do skarbu — pułkownika, do sprawiedliwości i strzeżenia wolności konstytucyjnej — Cara...

Nie dziw, że tak wybitnym fachowcom nie sprawiało różnicy, jaki weksel wystawić.

Przyszły jednak terminy płatności. Tych weksli nie da się zamieszać w miljonowe portfele protestów. Piętrzą się całe góry nierozwiązanych zagadnień. Śród wierzycieli wzrasta bunt, idzie burza!... Atmosfera już tak spęczniała od mocy elektrycznych, że rząd ma słuszne wyczucie, iż już najwyższy czas szukać miejsca izolowanego.

Przez wszystkie mosty Warszawy walą szwoleżerowie opozycji i — czyżby fata morgana? — Kiedy zdaleka słychać grzmoty i tuż tuż zbliża się lanie — popod murami Sejmu, który przez zgórą trzy lata służył rządowi za kopciuszka, za potyradło i zabawę — jak pod tym słynnym murem płaczu — prosi pan premjer o porozumienie...

Nadchodzi wreszcie dzień zapłaty...

Propozycja rządowa konferencji z Sejmem została odrzucona. Jest to zdarzenie bez precedensu w polskim sejmie. Niejednokrotnie bywało, że nie chciał rozmawiać rząd, ale Sejm dzisiaj po raz pierwszy odmawia. To już nie są bynajmniej pojedyncze wypady harcerzy politycznych. Tu nie pomoże najlepiej usprawniona technika „kończenia" przeciwników, w jakiej rząd dotąd celował.

Nadchodzi wreszcie dzień zapłaty i maluczko, maluczko, a mogą przekonać się panowie z B. B., że losy nie znają litości.

Niestety, tak już jest na świecie.

Kiedy w pamiętnym roku 1926-tym, po tym największym zwycięstwie marszałka, nastał „dzień kary" dla pobitych — dzisiejsi panowie petenci nie mieli względów dla nikogo.

Nie mieli względów nawet dla gen. Rozwadowskiego, który nietylko czasu wojny był szefem zwycięskiego sztabu, nietylko uczył nocami genjuszów skomplikowanej sztuki wojowania, ale też dzięki któremu kadrówka mogła wogóle wyjść w pole. On to bowiem przed wojną ułatwiał Polskim Drużynom Strzeleckim kupno najnowszych karabinów u armji austrjackiej, i te, nie inne, karabiny otrzymał p. marszałek od Polskich Drużyn Strzeleckich na uzbrojenie kadrówki.

Ci, którzy wówczas te mannlichery wręczali są jednak dzisiaj w niełasce. Nic wszelako nie zmieni historycznego faktu, że bez nich panowie majowcy

mogliby ze swem uzbrojeniem najwyżej iść na — zające.

Dziś dobrodzieje kadrówki, ojcowie chrzestni chwały obozu majowego — są w dymisji.

Faktów historycznych nic jednak nie zmieni.

Kiedy znów wróci wolność szczerego pisania i prawdziwa historja rozpocznie wreszcie skubanie dzisiejszych „orłów", okaże się po opierzeniu, że były to zwykłe dudki, po których tylko — smród pozostanie w dziejach.

Cóż bowiem jeśli nie najniższe instynkty powodowały zemstę nad pokonanymi?

Nie broniły nikogo zasługi, krwawo zdobyte odznaczenia, a cała taktyka „zwycięzców" przypominała godnością— dobijaczy rannych.

Czwarty rok rządzą ci „rycerze".

Przez ten czas dali narodowi wiekopomne liczniki, dali budowle w Chełmie, budownictwo pocztowe, ugodę z firmą Century, dali blisko dwadzieścia miljonów złotych strat za spirytus do Turcji, dali ministrów wędrownych i... pokazali dosadnie zdrowie moralne obozu.

Dlatego większość Sejmu słuszne zajęła stanowisko.

Z panami, którzy w zapale twórczości przemianowali ulice Kościuszki i Mickiewicza na... inne nazwiska, niema o czem rozmawiać.

Cierpliwość się już skończyła, Sejm czuje dzisiaj oparcie o front całego społeczeństwa i prolongować nadal weksli rządowych nie będzie. Tu już nie chodzi o budżet. Tu już nie chodzi o współpracę. To już zabiegi o bezkarność — i o cichą amnestję dla tych wszystkich quiproquów, którzy już chyba jako złośliwość historji stawali na czele społeczeństwa.

I nie daj Boże, by na tym strasznym punkcie miał nastąpić kompromis.

Cele generałów Rozwadowskiego i Zagórskiego muszą być wreszcie zajęte przez ich właściwych oprawców, ktokolwiekby oni byli.

Nasz komendant rozwodzi się..

A mówili, że taki cnotliwy i że małżeńskiemi świeci cnotami. Mówili, że gdy wszyscy rozwodzą się na prawo i lewo — on przy autentycznej (choć drugiej już po pani Grzmocinie) tkwi małżonce.

W innych sprawach może i trochę swobodniejszy: popić, zabawić się po cygańsku, okrótną w nocnej tancbudzie albo i kabarecie wyczynić awanturę... Wogóle, natura szeroka, ale gdy o sakrament (choć by izraelicko - cywilny) małżeństwa chodzi — człek nieposzlakowany.

A tymczasem rozwiódł się gen. Składkowski, Kazio Świtalski, naczelnik Hołówko (omal. że Bartel); potem jakoś to się pomieszało: Stpiczyński z Kniaziołucką, Beck z Burckhardową, gen. Franciszek Sikorski z Białasową, Burckhard znów tam z kimś... I t. d. i t. d.... Rubryka jest bogata i radosna.

Aż wreszcie przyszło i na p. Bolesława. Długo się opierał i przy moskiewskiej siedział żoneczce, choć nie grzeszyła urodą, młodością, ani nazwiskiem godnem starych Wieniawitów.

Przyszedł wreszcie kres; nie wytrzymała bujna ochota a może i przeczucie, że ostatek tak hojnie trwonionego wigoru...

Stąd — jak wiemy — bardzo serdeczne umizgi do Kurji Biskupiej i ogromna dostojników kościelnych kokieterja. Podanie zaś odpowiednie jest już w kancler skich rękach albo tam spaceruje.

Tak więc uczciwie i wyjątkowo po katolicku chce się rozwieść nasz komendant miasta. Ale czy znajdzie się Grzmot nr. II? To sprawa smutna i przykra

GEORGE

Tajemnica powodzenia.

Była kiedyś w repertuarze „Teatru Letniego" farsa pod takim tytułem; powodzenie miała olbrzymie. Podobnie jest i z tą farsą, która odgrywa się wciąż w Polsce przed naszemi oczyma.

I pytają się ludzie zdziwieni nieraz: skąd taki jeden z drugim tak wyrasta? Taki całkiem zasmarkany Wojtek, Boguś, Kazio — a jedzie coraz wyżej i wyżej...

Sprawa jest skomplikowana i nieraz trudno ją rozwiązać. Ale powody istotne są zazwyczaj proste.

Tak np. w ostatnich czasach w prasie socjalistycznej popularną i sławną stała się postać niejakiego M. B. Zielińskiego, pospolitego wywłoki, który został komisarzem i uzdrawiaczem Kasy Chorych w Nadwórnie. Wielka rzecz! I szczególnie ta Nadwórna nam imponuje; przypomina się żydowski dowcip o „wielkie miasto Łowicz"... Ale na punkcie Kasy Chorych PPS. dziwnie jest czuła — trudno, niech i tak będzie.

Pytanie jednak, dlaczego wysłużony kryminalista staje się zaufanym rządu w okresie czystej jak łza sanacji — jest samo przez się aktualne. Przykładów ostatecznie trochęby się zebrało..

Tajemnica zaś bardzo prosta: stosunki, że tak powiemy, towarzyskie. Inaczej: pijaństwo. Wogóle możnaby kiedyś wypisać bardzo ciekawą statystykę, wielu to ludzi wyrosło na dostojników, tylko dlatego, że umieli i lubieli tego popić. Karty? Owszem też — ale już w nieco mniejszym stopniu; gorzała najważniejsza.

Otóż trwał ongiś w sanacyjnych kołach spór, kto ma silniejszą głowę: Wieniawa czy Miedziński? Spór słuszny, gdyż przez te szlachetne gardła przepływało istne morze alkoholu — ale była i omyłka: oni nie znali jeszcze Zielińskiego, który w owe czasy był zakuty endek i — co najwyżej — popijał z Sadzewiczem. Oto jest ta najpierwsza w Polsce głowa i gardziel na miarę bohaterską! Nie darmo był kiedyś zastępcą fabryki wódek w Ameryce i też coś przytem zwędził!...

Gdy więc ten mąż dostojny osiadł na laurach we Lwowie i teraz zaczął popijać z godniejszemi w sanacji osobami (jest tam np. cały zespół Zakrzewskich, z czego jeden dostojnik właśnie w usanowanej Kasie Chorych) — rzeczą było aż nadto jasną, że ten mąż godny zaufania niedługo wypłynie i zabłyśnie.

Wybrał go też min. Prystor jako ten brylant wśród znakomitych komisarzy „kaso-chorobliwych" i usadowił narazie w Nadwórnie, pod bokiem wojewody Nakoniecznikowa. Ale mamy nadzieję, że p. M. B. Zieliński nie zagrzebie się na tak lichej prowincji. Niech przyjeżdża co rychlej do Warszawy, niech bierze coś bardziej „odpowiedzialnego", niech pokaże co umie, choćby w „Oazie"...

Tacy oby się pod stołem rodzili! Takich nam potrzeba!...

Kr.

„Wszystko byle z... Habsburgami"

Bardzo to dawno, bo jeszcze czasu wielkiej wojny, wybrał się jeden z publicystów polskich do ministerjum w Wiedniu, by w związku ze sprawą polską poinformować się ściśle, co i jak trzeba pisać, aby uniknąć konfiskaty

Grzeczny urzędnik odpowiedział mu wówczas: pisz pan o wszelkich kombinacjach, byleby tylko z... Habsburgami...

Dowcipne to ujęcie braku programu w sprawie polskiej u rządu austrjackiego przypomina nam żywo obecną konjunkturę w Polsce. Programem sanacji jest — marszałek. Dlatego niema obawy. że różnice „programu" mogą przeszkadzać sojuszom. Rząd się programów nie obawia. Dlatego zawsze da się pisać o wszelkich kombinacjach, byleby tylko z... marszałkiem.

To też broń Boże, by p. marszałka nie stało. Pewnego bowiem poranka „wielki" program sanacji mógłby się znaleźć na — urlopie.

Z cyklu: „Radosna twórczość".

Gończe...

W Warszawie w II Oddziele ongiś był figurą arcypotężną i podobno za nos wodził samego Miedzińskiego; zresztą razem łupili w karty od wieczora do rana i — z powrotem.

Potem, w szczytowym okresie sanacyjnym, miał nasz podpułkownik organizować z pełnym rozmachem wybory i dostał pod swą doświadczoną pieczę — kasę z gotówką (inaczej — rząd nad hjenami)... Ale cóż — gdy przyjaźń z szynku nie rdzewieje i w jakiejś tam „Oazie" wypisano nieopacznie czek na 30 tysięcy złociszów dla p. Wojciecha St. Piczyńskiego... I cóż to właściwie za suma? Głupie 30 tysięcy! Żeby chociaż z 8 miljonów...

Ale mimo to zgniewali się bardzo i p. podpułkownika posłali na solidną „frontową" służbę do Przemyśla. Ruiny twierdzy i liche kasyno garnizonowe — czyż to jest pole działania dla męża (izraelickiej przytem proweniencji), który może sam każdy w Polsce zrobić przewrót?

Pułkownik urządził się tedy jako Wyżeł, którego odstawili od smacznego polowania. Ale zaczął wąchać i kręcić nosem; jeździł tu i ówdzie — aż zrozumiał że dawni przyjaciele troszeczkę zeszli na pieski i że czas najwyższy porozumieć się z... opozycją.

Oczywiście — wewnętrzną, o „endekach", z których i tak będą kiedyś jatki, „jeszcze" nie myślimy!

Poszedł tedy znakomity II — oddziałowiec po gończy rozum do głowy i z pewnym lekko odstawionym generałem pilnie obmyśla plan nowej „przebudowy" sanacyjnej. Nazwisko popularne, klasa kawalerji wysoka — cóż się traci, gdy się zaryzykuje?

Owszem — wszystkim są znane talenta p. podpułkownika. Jego to przecie wyżłą głową stał St. Piczyński; z jego myśli wyrósł onże znakomity Bogusław, były acz niesłuszny minister — ale o jedno błagamy: Wyżeł robi „klasa" przewrót dlaczego nie — ale nie dawajcie mu do rąk książeczki czekowej, bo znów będzie jakiś kłopot... I gdzie już później posłać chłopaka po Przemyślu? Gdzie?...

GEORGE.

HOCKI—KLOCKI

Prezes Be-Be poseł Sławek ma wydać w najbliższych dniach wystawny bankiet na cześć premjera Świtalskiego, celem uświetnienia jego dwuch wielkich czynów politycznych — eskapady do Biarritz i „porozumienia" ze Sejmem.

Ponieważ oba te zdarzenia są najwybitniejszymi krokami tego niepospolitego męża stanu, należy uczcić je czemprędzej, bo sposobności mogą minąć...

*

W ostatnich dniach dwukrotnie odbyło się posiedzenie kapituły nowoutworzonego orderu „Packarda". Order ten na pamiątkę oszczędnie odbytej podróży nadawany będzie tylko zasłużonym na polu inicjowania oszczędności w życiu państwowem.

Najwyższe odznaczenia otrzymali: premjer Świtalski, min. Zaleski, min. Car, gen. Ryś-Trojanowski i b. min. Miedziński. Ten ostatni jednakże komandorję ze sznurkiem...

*

I cóż się dziwić narodowi, że ani rusz nie uznaje marszałkowskiej trzynastki. Pod znakiem trzynastki zginął niedawno Idzikowski, 13-go przyjechał do Warszawy p. Marszałek i tegoż właśnie trzynastego i temuż właśnie Marszałkowi po godzinie 13-tej zepsuł się motor na placu 3-ch Krzyży. I nie dość na tem. Na nowej szosie imienia Piłsudskiego, która śród sztabu prystorjanów ma być otwarta uroczyście — zabił się w czasie próbnej jazdy p. Karol Zabiełło.

Czyżby te właśnie zbiegi okoliczności nie przysparzały sceptycyzmu właśnie przed sesją sejmową?

Robi silne wrażenie, że ulubiona trzynastka przed wielkimi pociągnięciami zaczyna służby odmawiać...

*

Dochodzą nas pogłoski, że oddanie gen. Kukiela do dyspozycji D. O. K. niema na celu ułatwienia mu pracy naukowej. Nie leży również w interesie współczesnej wiedzy wojskowej, aby generał opracował rzeczywistą historję „największego Polaka".

Mamy dosyć historyków z rozkazu, i wcale nie zamierza się posiłkować się naukowcami.

Generał Kukiel nie ma prawa narzekać na brak lojalności ze strony czynników wyższych. Nawet sam jeszcze nie wiedział, że jest chory, a życzliwe mu władze groźne cechy „choroby" jednak zauważyły. Z tej to właśnie obywatelskiej dbałości o zdrowie generała wywodzi się i fakt, że powołano go przed komisję superrewizyjną, której wynik napewno uchroni generała przed otrzymywaniem gaży.

*

Na marginesie wiadomości o sławnych ludziach i wydarzeniach w Polsce ostatnia „Placówka" popełniła małą pomyłkę. Pisząc o pewnem mieszkaniu, w którem się często zbierają różne jaworowe ludzie z Joanną d'Arc na czele, mylnie podaliśmy adres na Nowym Świecie. Salonik polityczny p. K. przez pokrewieństwo ideowe jej służby dla Ojczyzny zmieszany został z buduarkiem p. B.

Gwoli sprawiedliwości przeprowadzamy p. K. w Aleje Jerozolimskie, bowiem o Nowy Świat mogłaby mieć urazę...

*

Wobec tego, że na zapowiedzianą konferencję rządu z Sejmem przyobiecali swe przyjście parlamentarzyści tak wytrawni jak p. Sławek i przedstawiciel trzech członków (męskich) N. P. R. lewicy p. Waszkiewicza, postanowiono narady odbywać w ścisłym kółku i na gruncie neutralnym.

Udział tych mistrzów polityki kwalifikuje narady na znany salon polityczny wspomnianej wyżej p. K. w Aleji Jerozolimskiej.

*

W związku z projektem oddania Polsce mandatu nad Palestyną wysuwają tu różnych kandydatów na nową intratną godność. Najwięcej szans na Wysokiego Komisarza tego kraju ma podobno pułk. Wieniawa-Długoszowski, zasłużony komendant Warszawy i Oazy. Chrześcijanin z natury, nie zdradzał uprzedzenia i do Żydów, żeniąc się z wyznawczynią Jehowy. Ponieważ trąbi znakomicie, ludność żydowska wiąże z nim duże nadzieje, że nietylko Jeryho, lecz samą Jerozolimę od Arabów odbije. Jest to jedyny kandydat, który ma duże szanse zwalczenia u Arabów niesłusznego uprzedzenia do trunków alkoholowych, co zaś już najważniejsze — jest człowiekiem... poważnym, człowiekiem pracy...

*

Gen. Sosnkowski, który, jako b. szef sztabu I brygady, zna wszystkich, którzy w niej służyli, widząc coraz większą ilość krzyżów tej formacji na piersiach ludzi, którzy z nią nigdy nic wspólnego nawet nie mieli — zwykł mawiać, że „siła rozrodcza tej I-ej brygady, jest wprost... zastraszająca".

*

Najpopularniejszą książką w sferach rządzących, polecaną gorąco najszerszym masom... podatników, jest Rodziewiczówney „D(a)wajtis"!

*

Boy, rozmawiając z pewnym wybitnym posłem z B. B., na pytanie, gdzie bywał ostatniemi latami, odparł tytułem jednej ze swych książek:

— „W Sorbonie i — gdzieindziej".

— A pan, panie pośle?

— ...Gdzieindziej — westchnął żałośnie poseł.

Z teki p. Hipolita.

To niesłychane! Cóż pan powie, panie Hipciu, na bezczelne stanowisko tych stronnictw, które odmawiają na tak rzeczową propozycję rządu?..

— Cóż, drogi panie... Na zapowiedź nowej porcji bata, pokazali... co należy.

*

Tak, tak — gdy generałowie wodzą się za łby z pułkownikami, ten trzeci major korzysta...

*

Kraj cały czeka na rząd silnej ręki. Czas najwyższy, żeby Matuszewski zabrał się do roboty; dla symbolu owej siły może nawet „rozbudować" swe nazwisko — np. Matuszewski-Konopacki...

*

Pytają mnie wciąż ludzie:

— Ale pan wierzy w Marszałka?

— Nie — ja wierzę w jego otoczenie...

Przy czarnej kawie...

— Wiesz, że jednak Witos był niedoceniony jako prorok i jasnowidz...

— Jakto?

— No bo miał rację, gdy obiecywał urzędnikom państwowym, że będzie z nimi jeszcze gorzej. miał wówczas zapewne na myśli rządy sanacyjne...

*

— Prasa rządowa stwierdza, że w szeregach partyjek sanacyjnych niema ani jednego karjerowicza.

— A gdzież się podzieli?

— Nigdy ich tam nie było. Szeregi sanacji składają się niemal wyłącznie z „konjunkturowiczów".

OBERTASIK NA CZASIE.

Z tamtej strony Wisły,
Trzy brygady wyszły
Kraj się okrył kirem,
Dziad był prowodyrem.
Oj dana!

Mieli rządzić chrapkę,
Potrzelali kapkę
Zawładnęli „władzą",
Po swojemu radzą.
Oj dana!

Jeden gdzieś w Biarritz'cie,
Drugi w górskim szczycie,
Ów w nadmorskiej plaży
O rządzeniu gwarzy.
Oj dana!

Przeminęło lato,
Wezwał wszystkich „tato"
Całą swą gromadę,
Na walną naradę.
Oj dana!

„Nie umiemy rządzić",
Trzeba coś „wymądrzyć"
Podrapał się w brodę,
Rzekł: robimy „zgodę".
Oj dana!

„Z sejmem sztamę zróbmy,
Tem se przyklask kupmy,
Niech różne kurjerki
Robią huczek wielki.
Oj dana!

„Niech krzyczą te drańśtwa,
Że dla dobra państwa,
Rząd się z sejmem godzi,
I sam doń przychodzi".
Oj dana!

„Niech trzeszczą agencje:
Róbmy konferencje...
To sposób ostatni,
Jak wyskoczyć z matni".
Oj dana!

Tatulu, tatulu,
Darmo stękasz w bólu...
Twoja władza chciwa,
Nawarzyła... piwa.
Oj dana!
BIS.

PIEŚŃ DZIADOWSKA.

Posłuchajta, ludkowie,
Co wam dziadek opowie:
Choć mieliśma różne rządy,
Lecz najgorsze czuć jest swądy
Z onej ci dektatury...

Zaceno się od wojny,
Kiedy na lud spokojny,
Poszedł z wojskem mąż uparty,
Niczem jaki Bonaparty,
Co to rządzić naper się.

Z harmat się mordowano,
Stykiem, szablą rąbano,
Ale Pan Bóg lud nasz chroni,
Zawieszenie było broni
I przestała lać się krew.

Kiedy wojnę wygrano
Sanacyjom nam dano,
Sanacyjom niemoralną,
Co to miała bożą manną
Naród polski obsypać.

Minął rocek i drugi,
Minął trzeci dość długi,
Lud ci czeka w cierpliwości
Na te cuda i nowości,
Co sanator obiecał...

A tu manna nie spada,
Chociaż kupę się gada.
Budownictwo w miejscu stoi,
Gospodarzą sami „swoi"
Wszędzie zastój i bryndza.

Jakaś tam ci „bregada"
Ciągle gada i gada:
Że to wszystko się poprawi
Że „bregada" Polskę zbawi
Tak to ci lud tumanią.

Ale lud nie „idjoty"
Nie chce słuchać „hołoty",
Ni „bregady", ni „sanacji",
Domaga się swojej racji,
Chce zrobić porządeczek...

Słuchaj, Sanacjo, dziada,
Póki na czasie rada:
Jak nie chceta dostać lania,
Skończta chybko swe gadania
I idźta, gdzie pieprz rośnie...

BIS.

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...Że były poniekąd pułkownik a obiecujący poseł p. Koc ani rusz nie chce zrezygnować ze swojej maroty prasowej. Zdarzyło się, że ten młody człowiek w okresie sanacyjnym, gdy wycieczki zagraniczne są tak modne i... mało kosztowne, był w Berlinie i tam obejrzał sobie, z dyplomatycznej uprzejmości, zakłady Ullsteina. Od tej chwili uderzyło mu do głowy: cóż to jest dowodzić nawet dużym oddziałem (rekrutów albo i posłów z B. B.) — to żadna satysfakcja! Dowodzić całą opinją, krzyczeć wogóle na „ludzkość" — oto piękna rzecz, oto dyktatura! I tak ten dyktator w majteczkach na wyrost zaczął marzyć o stworzeniu olbrzymiego ośrodka prasowego, który ogarnąłby całą, ale to literalnie całą, opinję polską.

Po co te różne szmatławe Kurjerki i aż nadto kosztowne pisemka, gdy taki mały Koc nakryje wielką płachtą wszystkie mózgi polskie. Przytem szalona oszczędność: dziś wydaje się skromnie licząc do 200 tysięcy miesięcznie na subwencje rozmaitych pisemek i na synekurki rozmaitych Góreckich — czy nie lepiej położyć odrazu na stół miljon lub dwa i mieć wszystko w jednem ręku. W ręku oczywiście — Koca.

Talenty swe w prowadzeniu pisma okazał niezłe ewentualnie choćby w „Głosie Prawdy", który po ustąpieniu arcymoralnej spółki Stpiczyński — Olpiński z 7 tysięcy nakładu spadł na murowane 3 tysiące...

Jedyną dotychczas przeszkodą w olbrzymich kasowych planach była ul. Wierzbowa, która embrjonowi dziennikarskiemu tłumaczy wciąż łagodnie, że — dla rozmaitych celów — trzeba przecie rozmaitych szmatławców... Ale podobno i ta przeszkoda jakoś szczęśliwie pokonana: montuje się ogromną drukarnię, przygotowawcze prace dla zespolenia rachitycznie konającej „Epoki" z „Głosem Prawdy" posunięte mocno. Niedługo chyba zacznie wychodzić „Głos Epoki" lub — odwrotnie.

I wiele to już można na samem takiem „montowaniu" zarobić! Mój Boże...

...że w związku z organizacją „wielkiego" (w sanacji wszystko z początku jest „wielkie" a potem...) biura prasowego w Prezydjum Rady Ministrów, na miejsce p. Święcickiego, który z Berlina przyjechał do Warszawy, pójść ma na tę niezmiernie ważną placówkę sam p. Piotr Górecki, obecnie dyrektor PAT'icznej w niełasce. Oczywiście reprezentacja berlińska ma być odpowiednio, dla tak dostojnego kierownika, rozbudowana, coś na kształt prasowej „ambasady".

Wiadomość ta komentowana jest bardzo żywo w kołach prasowych, gdzie — choćby z powodu zaległości finansowych — wszystkie personalja patetyczne śledzone są z wielką ciekawością.

Jedna tylko silna budzi się wątpliwość: jakże ten, tak popularny Piotruś Górecki da sobie radę w Berlinie, gdy jako człek z b. zaboru rosyjskiego — nie zna idiomów haniebnej mowy germańskiej, którą kompromitował się też niejaki Wolfgang Goethe?.. Ale to — uważamy — znów jedna złośliwość tych paskudnych podjadków opozycyjnych. Prawdziwy człowiek sanacji wszędzie da sobie radę; z językiem lub bez. Trochę inaczej z... wazeliną.

...że wprawdzie ostatnie nasze „manewry jesienne" wykazały w pełni ożywczy wpływ myśli sanacyjnej na armję — ale przyniosły tyle niespodzianek i przykrości ściśle wojskowych, że w rezultacie mają przyspieszyć zasłużoną emeryturę dla gen. Romera.

Przed laty sam najwyższy, pół żartem ale niestety więcej serjo — mówił do gen. R. w Żytomierzu: mianuję Pana cesarzem Ukrainy... A teraz, gdy ślady już zastygły po odwrocie z pod Kijowa, jakiś głupi bałagan pod Lidą ma skończyć karjerę znakomitego stratega i tak wiernie oddanego szambelana dworu?...

Nieładnie i bardzo przykro.

FIGARO.

Z NIEWYDANEGO ZBIORU BAJEK.

Pytał głupi mądrego, na co też spryt zda się,
Odrzekł mu tedy mądry bez namysłów długich:
— Spryt, bracie, zwłaszcza teraz, w sanacyjnym czasie
Świadczy swym posiadaczom nielada usługi.
Sprycik wszędzie się przyda — wysoko czy nisko,

Na wszelkich stanowiskach i zawsze popłaca.
Ot, choćiażby pan Klocio... mniejsza o nazwisko...
Jest to sobie dygnitarz z ministerstwa pracy.
Gdy przed dziesięciu laty zasiadł na urzędzie,
Był on trybunem ludu i proletarjatu

(Czerwone prądy wówczas panowały wszędzie
I zamierzały władzę swą narzucić światu,
A w Polsce Moraczewski siedział w gabinecie).
Wkrótce później już Klocio dzielnym został kmieciem,
Stając niezłomnie pośród zwolenników „Piasta",

Pokrzykał, że Witosa słuchać trza i basta.
Dość długo witosowej trzymał się sukmany,
Dzięki chłopskiej protekcji wyrastając w pany, —
I do dziśby w sukmanie może się uchował,
Gdyby nie zaskoczyła go burza majowa...
Zanim kogut majowy zaśpiewał trzy razy,
Już pan Klocio się zaparł piastowej zarazy,
I ogłosił w gazetach, że tylko stan trzeci

Jest ozdobą narodu, solą polskiej ziemi,
Że mu żar sanacyjny w piersi ogień nieci,
Że niezwłocznie wyrusza z przyjaciółmi swemi
Do szeregów bartlowych — z bronią i sztandary;
Dochowywał sanacji przez trzy lata wiary,

Lecz oto ponoć znowu pan Klocio strapiony,
Rozmyśla, czy cykl przemian uznać za skończony
I, dobiegłszy partyjnych przeobrażeń kresu,
Rozpocząć tan od pieca — znów od Pepeesu,
Czy też dotrwać do końca politycznych biegów,

Próbując jeszcze szczęścia w endeckim szeregu.
Że pan Klocio wiatr chwyta, kręci się stroskany,
To zda się zapowiadać polityczne zmiany,
Lecz nie traćmy nadziei, że spryciarz wybierze
Prąd najpewniej wiodący ku dalszej karjerze.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20 **Zagranicą:** rocznie 2 dol. am., półrocze 1 dol. am., kwartalnie 70 ct am względnie równowartość w innej walucie). **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.